

Jutro w Kamera'nym!

Bunsch zaprasza na „Biesiadę...”

Jacek Bunsch nie wychodzi prawie z Kamera'nego. Ostatnie próby przed jutrzejszą premierą. Nie ma więc litości. Jeśli przerwa, to tylko dziesięć minut na papierosa lub łyk herbaty. To chwila wytchnienia dla aktorów jest jednocześnie okazją dla nas. Bunsch odrywa się bowiem także od swego reżyserskiego pulpitu i można mu zadać kilka pytań.

— A więc znowu Gombrowicz, Pana ulubiony autor i tym razem „Biesiada u hrabiny Kotlubaj”. Niedawno przedstawienie na motywach tego opowiadania oglądaliśmy w Teatrze Współczesnym.

— Nie był to zbyt fortunny zbieg okoliczności, ale niech to owemu teatrowi będzie, odpuszczone! Nasz spektakl jest zupełnie inny. Tytuł „Biesiada u hrabiny Kotlubaj” to tylko pretekst. Scenariusz, który pisałem na podstawie wielu utworów Gombrowicza, bo są tu nawet cytaty z „Dzienników”, jest w zasadzie oryginalny i nie ma nic wspólnego z dosłownym przeniesieniem „Biesiady” na scenę.

— Przedstawienie stanowi ponoć kontynuację realizowanej przez Pana na tej scenie i oklaskiwanej przez kilka sezonów, „Historii” Gombrowicza?

— Rzec można, że jest to II akt „Historii” zbliżony do niej tematem, językiem, estetyką, utrzymany jak gdyby w konwencji „Szew-

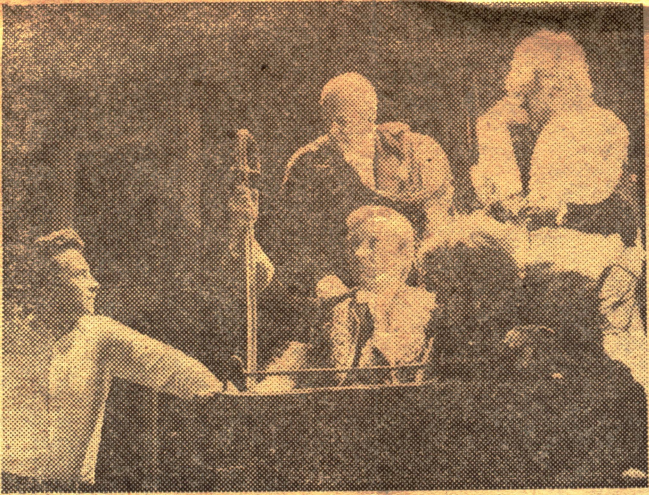
ców” czy „Janulki”, a różny o tyle, że ukazujący naszą polską, narodową biesiadę w kontekście gry z narodowymi mitami. Jest to próba przedstawienia w groteskowej formie najistotniejszej dla Gombrowi-

na której obok potężnych sań, znajduje się też fisharmonia.

— Jedziemy dalej — woła Bunsch — zaczynamy od Dłuskiego!

Próba trwa, scena po scenie, jeśli nie wtrąci się nagle reżyser lub kompozytor. — Zygmunt — mówi Bunsch — eksponuj bardziej szablę!

Sanie ruszają do przodu. Bielawski śpiewa „Jedzie, jedzie na kasztance”. Nagle pojazd zaczyna się, scenę



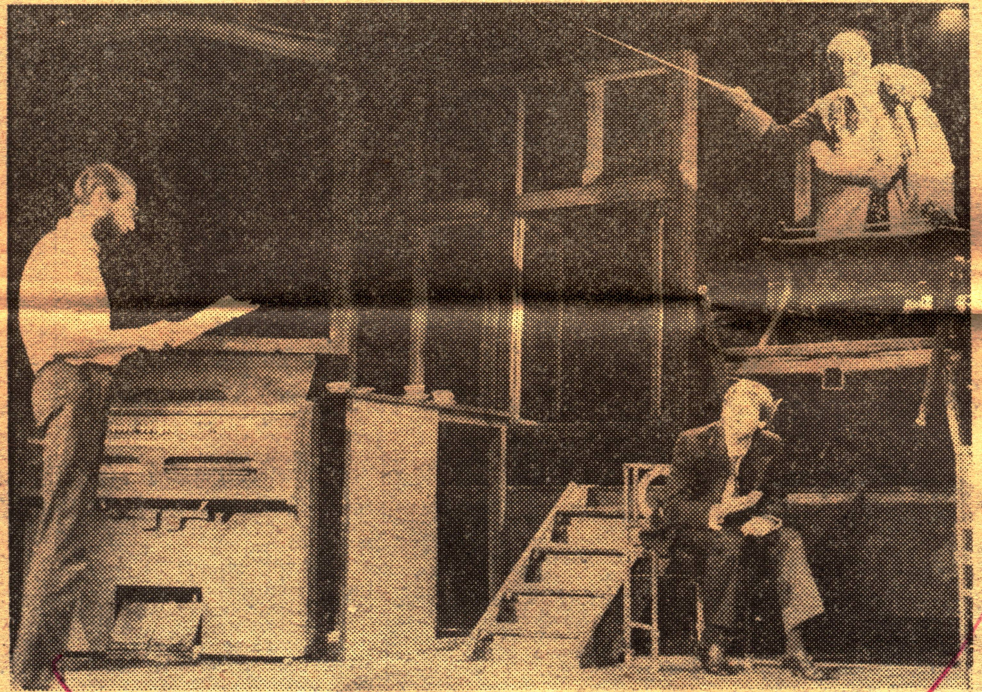
— Zygmunt — mówi Bunsch (od lewej do Bielawskiego, — eksponuj bardziej szablę!

cza idei sprowadzającej się m.in. do pytań, czy Polska jest już nowoczesnym państwem, a Polak czy aby dojrzał w pełni do miana Europejczyka. Myślę, że przedstawienie okaże się w sumie bardziej czytelne i aktualne niż „Historia”, w niektórych momentach nawet dość zabawne, mimo iż w ogólnych kontekstach odkrywające po prostu naszą zaściankowość. Spek-

trzeba przerwać. — Co się dzieje z tymi saniami — denerwuje się scenograf Wojciech Jankowiak. Gdy opuszczamy próbę na scenie Wojciech Ziemiański (Gombrowicz) pyta: „Co to znaczy Polska?... jeśli Polak pragnie być człowiekiem pełnowartościowym w tak przełomowej jak obecnie chwili...”

ALINA SACHANBIŃSKA

Zbigniewowi Karneckiemu (stoi z lewej strony) coś tu w muzyce nie gra. Wojciech Ziemiański (siedzi przed saniami) musi więc przerwać swoją kwestię.
Fot. Marek Koch



tał z muzyką Zbigniewa Karneckiego, z partiami wokalnymi, został okraszony także pieśniami z narodowej skarbnicy. Całej reszty dokonają aktorzy. Obsada jest bowiem doborowa. To m.in. Danuta Balicka, Iga Moryl, Zygmunt Bielawski, Bogusław Danielewski. W roli Gombrowicza zaś Wojciech Ziemiański.

Przerwa dobiega końca. Aktorzy wracają na scenę.